

KULTURAŁKI



Wacław Krupiński

Teatr STU widziany intymnie

Pożółkłe strony listopadowego numeru z roku 1974 „Magazynu Studenckiego”, niegdysiejszej tzw. jednodniówki, choć ukazującej się niemal co miesiąc (to moje dziennikarskie uniwersytety), a w nim tekst „Exodus – widziany intymnie”. I podpis: Wacław Krupiński. Czytam po ponad 41 latach i uśmiecham się do tamtych, naiwnych(?) myśli. Cóż, tak odebrałem ów poemat obrzędowy Leszka Aleksandra Moczulskiego. Wywarł na mnie wielkie wrażenie; chyba nawet większe niż wcześniejsze, jakże ważne spektakle STU: „Spadanie” i „Sennik polski”. Tam słowami rozmaitych twórców rozlegał się krzyk tych, dla których przeżyciem pokoleniowym był rok 1968, głos wyrosły na fali kontrkultury lat 60. – u nas wpisanej w wydarzenia Marca `68 i Grudnia `70. „Exodus”, choć nadal nie wolny od kontekstu politycznego, wydał mi się spektaklem odwołującym się do jednostki, do wrażliwości każdego z nas, do słów najpierwszych, do prawd podstawowych. Zresztą w programie do owego misterium sam poeta mówił: „Wydaje mi się, że poezja może w tej chwili wkroczyć na te obszary w ludzkiej psychice, które dawniej wypełniały i zaspokajały: modlitwa, religia, rytuał. (...) I myślę, że taka poezja, którą ja proponuję, poezja wspólnie przeżywana, poezja na granicy śpiewu trafia w tę właśnie próżnię w człowieku, w to właśnie wyrwane miejsce”. Do mnie pewnie trafiła w dwójnasób, po cichu kochałem się bowiem w jednej z wykonawczyń, dostrzeżonej wcześniej nie tylko przeze mnie na Studenckim Festiwalu Piosenki, która tu tak pięknie wyśpiewywała nuty Krzysztofa Szwajgiera. Była to poezja o jasnym przesłaniu: „Nie pozwól nam umilknąć /w milczącej euforii. /Nie zabierz nam myślenia /w kagańcu wiecznej zgody /na wszystkie szwindle świństwa /Nie pozwól nam skamienieć”. Przesłaniu uniwersalnym, czytelnym dla wszystkich, którym Historia przydała „garbów”, z których „rozwinęły się skrzydła”, by znów przywołać tego poetę.

Pewnie dlatego „Exodus” równie mocno odbierany był i poza Polską, także w Mexico

City, w sali Auditorio Nacional na 12 tysięcy widzów. Nie rozumieli słów, ale wystarczała metafizyka teatru Krzysztofa Jasińskiego, tworzonych przez niego obrazów.

Pękatateczka z programami z logo STU uświadamia mi, jak bardzo był to mój teatr. Przez 45 lat. Jak kształtował mój gust, podobnie jak inne sceny działające w ramach tzw. teatru otwartego, którego festiwal odbywał się we Wrocławiu. Kalambur, Teatr 77, Teatr Ósmego Dnia, Scena Plastyczna KUL i wiele innych, goszczących na krakowskich, obleganych tłumnie, Reminiscencjach, to był mój świat teatru alternatywnego; pewnie dlatego nie biorą mnie dziś wybiegi i zabiegi rozmaitych postmodernistów...

Nie miał Krzysztof Jasiński łatwo; brnął w rozmaite koleiny, to stawiając się władzy, to w pas się kłaniając – ale wyszedł na swoje. Obronił swój

**Bo Krzysztof Jasiński
wciąż, jak ongiś
w swej „Reducie”
Osterwa,
wierzy, że teatr
jest powołaniem**

teatr, prowadząc go przez 50 lat. Odmieniał go, otaczał się kolejnymi osobami, by ostatecznie stworzyć wielką, wielopokoleniową „Rodzinę STU”. Są w niej wielcy aktorzy, jest dwóch rektorów PWST – Jerzy Trela i Jerzy Stuhr, są wyrosli w STU dyrektorzy teatrów: Włodzimierz Staniewski, Jerzy Zoń, Adolf Weltschek... I jest Krzysztof Jasiński – fenomen na skalę Europy na pewno.

Oczywiście zmienił się i on, i jego teatr. Nie zmieniło się tylko jedno: STU wciąż ma widza i niezmiennie umie go urzec. I gdy czytam, jak Krzysztof mówi, puentując rozmowę, jaką przeprowadził z nim Lew Bogdan, dyrektor Festiwalu w Nancy, którego STU był ważnym gościem: „Nie ma bowiem teatru bez dramaturgii, nie ma teatru bez metafizyki, nie ma metafizyki bez słowa. Dzisiaj różnego rodzaju marginesy poprzesuwały się na środek. Trzeba je z powrotem przesunąć na właściwe miejsce, a środkowym traktem powinien kroczyć teatr, który pomaga człowiekowi zrozumieć sens jego istnienia i czyni go lepszym” – to myślę, że on wcale tak daleko nie odszedł od „Spadania”, od „Sennika...”, od „Exodusu”, któremu poświęciłem naiwne(?) zdania sprzed 41 lat. Bo Jasiński wciąż, jak ongiś w swej „Reducie” Osterwa, wierzy, że teatr jest powołaniem. ©®